

Nagrodą zwycięstwo

26 sierpnia 2009

– Z mojego punktu widzenia, to było tak: przede wszystkim nie dać się złapać i przeżyć, druga rzecz studiować. Chcieliśmy uzyskać maturę, również ze względów patriotycznych. Ponieważ Niemcy likwidowali polską inteligencję, musieliśmy się kształcić.

We wrześniu 1943 roku, przyszedł mój kolega, Tadziu Tołłoczko i powiedział: „No, chłopaki, najwyższy czas, żebyście się zapisali”. Zgodziliśmy się, chociaż zastrzegłem, że spotkania AK nie mogą kolidować z kompletami. Ustaliliśmy wykłady raz w tygodniu. Jakie to były wykłady? – Karabin ma 10 części – lufa, wlot, zamek, spust itd. itd. (śmiech). Tak samo o pistolecie, rewolwerze, pistolecie maszynowym, granatach, materiałach wybuchowych. Wszystko teoria. Na oczy się tego nie widziało. Trzeba było zapisać w zeszycie i wkuć. Później, w październiku, była przysięga. Przysięgało się na dwa palce, na krzyżu. To było niezwykle wzruszające – wspomina pan Jerzy.

SZKOLENIE NA POWSTANIE

– Po przysiędze pojechaliśmy na ćwiczenia terenowe. Powiedziano nam: „w najbliższą niedzielę wsiądźcie w pociąg na Dworcu Głównym”. Każdy z nas miał być w innym wagonie. Już nie pamiętam, w jakiej miejscowości wysiedliśmy. Każdy osobno. To był październik, letnicy dawno wrócili do Warszawy. Proszę sobie wyobrazić: pusta, niewybrukowana droga, jeden chodnik, którym idzie mężczyzna, a za nim, co 20 metrów, idą kolejni (śmiech). W końcu doszliśmy do lasu. Ćwiczyliśmy musztrę, w międzyczasie zjedliśmy kanapki. Później poszliśmy głębiej w las. W pewnym momencie spotkaliśmy mężczyznę, który ostrzegł nas przed dalszą drogą. Do tej pory nie wiem, czy ten człowiek nas naprawdę ostrzegał, czy pojawił się po to, żeby nas nastraszyć. Dowódca rozkazał nam biec przez las. Biegliśmy długo, potem krążyliśmy po lesie. Trafiliśmy na spalony czołg,

który stał od 1939 roku. Na czołgu były rozmaite napisy kredą: serce przebite strzałą i dwa imiona (śmiech). Ale także podpisy i daty zostawione przez inne oddziały. Na koniec ćwiczeń udaliśmy się już do innej stacji i wróciliśmy do Warszawy. To było całe szkolenie. Szkolenie na powstanie – wspomina pan Jerzy.

PUNKT CIĘŻKOŚCI

– Do końca historii Polski będą kłótnie o powstanie warszawskie. Zrobić było źle, nie zrobić też źle. Powstanie wybuchło dlatego, że chcieliśmy tego. Było nie do pomyślenia, abyśmy czekali, aż nas oswobodzą. Zasadniczo do powstania przygotowywano się od 1939 roku (śmiech). Oficerowie, którzy kierowali całą Armią Krajową, to nie było dowództwo, które siedzi w jakimś dworze i dowodzi. Oni żyli w Warszawie, mieszkali z ludnością cywilną, przeżywali egzekucje. Zabrakło im dystansu. Wiadomo było, że jesteśmy bardzo słabo uzbrojeni. Plany powstania były takie, że powstanie zacznie się w nocy, kiedy nieprzyjaciel uśpi swoją czujność. W śródmieściu zabudowa była zwarta, na przedmieściach było dużo wolnej przestrzeni. W śródmieściu pistolet ręczny czy granat wystarczał, ale na przedmieściach, gdzie był otwarty teren, było dużo trudniej walczyć. Dlatego wszystko przeważało, żeby powstanie zrobić w nocy. Pułkownik Antoni Chruściel ps. „Monter” zdecydował, że powstanie wybuchnie o piątej po południu. O tej godzinie był duży ruch i myślano, że będzie można ustawić oddziały z punktu oczekiwania do pozycji wyjściowych i ataku. Ale Niemcy też nie byli głupi. Przed powstaniem, patrole niemieckie, chodziły dwójkami, później po pięciu, sześciu, szpalerem. Poza tym było za mało czasu na dostarczenie informacji. Jeżeli o piątej popołudniu wydano rozkaz, że następnego dnia o piątej ma wybuchnąć powstanie, to dziewczyny musiały to roznieść. Przed godziną policyjną, a resztę następnego dnia. W dzień niektórzy poszli do pracy. O ile w Śródmieściu to prawie wszyscy dostali informację, to na przedmieściach, które były najlepiej uzbrojone, był problem. U

nas było trochę inaczej, bo trzy dni chodziliśmy na zbiórki. A wielu nie doszło do oddziałów. Kolejny błąd – jest stara wojskowa zasada, że trzeba wysiłek skupić na punkcie podstawowym, punkcie ciężkości. Tak się ma największe szanse. Przy tak słabym uzbrojeniu, jeśli się chciało atakować wszystkie obiekty, to wiadomo było, że żadnego się nie zdobędzie. Na przykład domy akademickie na placu Narutowicza. Tam był batalion policji niemieckiej. Jak pani chciała to zdobywać uzbrojona tylko w pistolety? Uniwersytet Warszawski, cały szereg innych obiektów wojskowych, mosty – atakowano wszystkie, żadnego nie zdobyto – wspomina pan Jerzy.

HEJ CHŁOPCY, BAGNET NA BRÓŃ

– Mój batalion miał atakować – przez Pola Mokotowskie – koszary SS Stauferkaserne przy ulicy Rakowieckiej. W środku pola stała artyleria przeciwlotnicza, która była okopana. Karabiny maszynowe pilnowały jej stanowisk. Jak mieliśmy przez to Pole Mokotowskie przejść? Słabo uzbrojeni, batalion praktycznie nie miał broni. Broń na powstanie była zakonspirowana. Dla nas podobno w ogrodach Hosera. Ale tak nieszczęśliwie się złożyło, że akurat była bitwa z bolszewikami pod Wołominem i posiłki niemieckie, które szły na wschód, zakwaterowały się w tych ogrodach. I nie można było się do tej broni dostać. Mój pluton miał dwa pistolety. Dowódca batalionu, bardzo podstawowo uzbroił jedną kompanię i oni poszli. Niestety nie doszli. Paru przedarło się w nocy, wielu poległo, a reszta musiała się wycofać. I potem dziesięć dni siedzieliśmy w Kolonii Staszica, w piwnicach albo na dachach. Zanim nas przeprowadzono koło Politechniki do Szkoły Architektury. Na ulicy Polnej była linia frontu – wspomina pan Jerzy. – Według mnie „Monter” źle wyliczył z rozpoczęciem powstania. Największe straty były w pierwszym dniu powstania, bo atakowano na wariata, gdzie nie było żadnych szans. Właśnie w tym dniu poległa Krystyna Kraheńska. Dla mnie pieśń, która najlepiej oddaje nasz nastrój to „Hej, chłopcy bagnet na broń”, autorstwa Kraheńskiej. Ta piosenka naprawdę oddaje to,

co myśmy myśleli, jakiej byliśmy nadziei. Dużo kolegów pan stracił? – Batalion poniósł straszne straty, bo potem przyszli własowcy. Najpierw gwałcili na Ochocie na Zieleniaku, a później doszli na Kolonię Staszica. Siedzieliśmy na strychu 10 dni, chodząc tylko na dół do ubikacji. Pewnego dnia własowcy weszli do naszego domu. Na dole była tylko właścicielka z córką. Zapytali się, czy przechowują bandytów. One oczywiście odpowiedziały, że nie. Na szczęście zabrali tylko biżuterię i poszli. Ocaleliśmy. Z batalionu, w którym było 650 żołnierzy połowa zginęła lub zaginęła podczas powstania.

Notował: Paulina Gotfryd

Źródło: [eLondyn](#)

NOTA BIOGRAFICZNA

Jerzy Zenon Kowalski – urodzony 22 grudnia 1925 roku w Warszawie. W czasie powstania warszawskiego żołnierz II Batalionu Szturmowego „Odwet” AK. Pseudonim w konspiracji „H-3”, później „Wierusz”. W Wielkiej Brytanii od 1946 roku.